



## Konsekwencja

Teatr Rozmaitości:  
**Eugène Labiche** — ZAWSZE  
WE TROJE. Przełożył i adaptował:  
**Józef Kelera**. Teksty piosenek:  
**Irma Czaykowska**. Muzyka:  
**Edward Pałasz**. Reżyseria:  
**Irma Czaykowska**. Scenografia:  
**Jerzy Ławacz**. Opracowanie  
muzyczne **Eugeniusz Majchrzak**.

Pewien niemiecki publicysta z okresu Republiki Weimarskiej zwykł mawiać: „*Sukces jest zawsze nieporozumieniem...*” Siła tego aforyzmu polega na tym, iż odwrócony zachowuje również sens: nieporozumienie nie zawsze bywa sukcesem. Od pewnego czasu drukowane w teatrach programy są lepsze od przedstawień. Zjawisko to z racji swej powszedniości zasługuje na uwagę. W programach — błyskotliwe rozważania, precyzyjne analizy, erudycyjne wprawki, efektowne porównania... Pozostanie na widowni psuje efekt. Następuje tzw. rozdziew — między marzeniem a rzeczywistością.

W programie do „Zawsze we troje” — czytamy o nowoczesnym wystawieniu scenicznych grotesek Labiche'a. O ich prekursorstwie. O bezlitosnej drwinie z modelu mieszczańskiego życia, sprowadzonego do ceremonii

powszednich i odświętnych gestów, gry w słowa bez pokrycia. Padają przy okazji nazwiska autorytetów: od Witkacego do Wolickiego

Podnosi się kurtyna — i oto, zamiast przyrzeczonej intelektualnej zabawy, obcujemy z tradycyjnym farsidłem. Starszą panią bez godności, mizdrzącą się do widzów zabiegającą o brawko i rehot.

Współczesne inscenizacje Labiche'a wydobywają okrucieństwo i czarny humor ogranych sytuacji i rekwizytów. Nawet tyle razy wyśmiewane rogi stają się koroną cierniową mieszczaucha. W Teatrze Rozmaitości stareńki automat do zrywania boków działa równie sprawnie co uliczne automaty z wodą sodową. Kopniaki, zmiany garderoby, degustacje biustu, szampański kankanik, pioseneczki, napisane domowym

spodobem przez panią reżyser... Pewne pojęcie o tych protest-songach dać może tekst o grzechach, przypominający bogactwem metafor salon „Jubiler” w czasie kontrolnego spisu towarów:

*Niech się wdzięczą, niech mnie  
dreczą*

*Grzeszną tęczą...  
Niech się mienia jak opale, jak  
korałe...*

Zespół aktorski stanął na wysokości zadania. Szczególnie w tych momentach, gdy akcja przenosi się do piwnicy. Scenograf nie pożałował buraczkowej farby. Gdyby jeszcze w programie znalazł się esej o humorze p. Klemensa ze świętej twórczy Matysiaków — konsekwencja twórców widowska budziłaby szacunek.

F. Z. K.